

brak N. 3/4, 5/6 tyż. (21/309.)

Rok XXV.

Styczeń i Luty 1901.

Nr. 1. i 2.



Wychodzi we  
Lwowie z końcem  
każdego miesiąca.  
Wkładka roczna  
z prenumeratą  
wynosi 2k. 40 h.  
Dla nauczycieli  
Tow. i uczniów  
tylko 1k. 40 h.  
z przeswika  
1 k. 64 h.

## MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

**TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.**

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Administracya  
i ekspedycja  
we Lwowie pl.  
Bernardyński 7.  
dokąd wszystkie  
pisma — zaś  
wkładki i prenu-  
meraty adreso-  
wać należy:  
Adolf Mussil ul.  
Kar. Ludwika 7

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBAUGH.

## Rok 1901.

Rok 1901. jest dla nas bardzo ważnym, bo jubileuszowym, kończącym 25-cio lecie istnienia. 25 lat, to w życiu publicznym przeciąg czasu bardzo długi, wiele towarzystw podczas tego powstało, przestało istnieć; my jeszcze trwamy, mamy niepłonną nadzieję, że jeszcze długie lata w coraz lepszym rozkwicie żyć będziemy. Zimny grób dawno zawarł się nad tymi, którzy pierwsi podjęli się pracy wokoło ochrony zwierząt, a ci, którzy pełni nadziei młodzieńczych, w pełni sił młodzieńczych stanęli w szeregu pracowników — dziś posiwili, ale nie mniej dzielnie walczą dalej o naszą ideę. Prawda, że walka z ciemnotą, okrucieństwem, samolubstwem jest walką ciężką, ostateczne zwycięstwo jest jeszcze w dalekim polu, ale sam fakt długoletniego naszego istnienia musi nas napawać pociechą, że jesteśmy potrzebni. Bo wzniosłem jest uczucie litości, osobliwie tam, gdzie gdzie rozciaga się na bezbronne istoty. Wawrzyny na nas nie czekają, owszem walczyć musimy nie tylko z dręczycielami, ale i z takimi, którym uczucie litości wobec boleści zwierząt obcem



Biblioteka Jagiellońska



1002356650



być nie powinno. Ileż to razy słyszeć możemy, że takich towarzysztw, jak nasze, nam nie potrzeba, pochodzi to często z nieświadomości, że i zwierzęta cierpieniom i chorobom są podległe, albo wprost z bezmyślności przy obchodzeniu się z niemi. Czyż nie jest to słuszny zarzut, że mamy wiele takich pań, które nie opuszczają żaden koncert, dawany na cele dobroczynne dla ulżenia nędzy biednych, a z zimną krwią patrzą, jak kucharka żywcem skrobie ryby, lub zimną wodą nalewa raki, by je ugotować żywcem; nie pomyśla, ile mąk i katuszy te biedne zwierzęta przechodzić muszą. Kapelusz, przystrojony ptaszkiem nie przypomina im, że on jest jedną z tysięcznych a tysięcznych ofiar, które giną gwoili bezlitościwej mody.

Prawodawstwo nasze zdobyło się na paragraf, biorący w obronę biedne zwierzęta, lecz niestety, autor tego paragrafu ze złego całkiem stanowiska wychodził. Podobny on był do tego bogacza, który dlatego daje jałmużnę, bo przykre uczucie mu sprawia widok nędzy; gdy jej nie widzi, to z pewnością nie przyjdzie z pomocą, bo cóż go może obchodzić, że ktoś z jego bliźnich cierpi. Tak samo rzecz się ma z owym prawodawcą: Wtedy staje się człowiek karygodnym, gdy dręczy zwierzęta tak, że wywołuje zgorszenie publiczne. Gdy zgorszenia niema, niema kary, wtedy można dręczyć zwierzęta bezkarnie, więc kara nie następuje z etycznego względu, tylko dlatego, że przykry widok wywołuje dręczone zwierzę. Towarzystwa ochrony zwierząt od dawna wypowiedziały wojnę temu paragrafowi, niestety, dotychczas bezskutecznie. Jeszcze za ery Badeniowskiej weszło podanie ze strony wiedeńskiego towarzystwa o stosowną zmianę, a ówczesny prezydent obiecał deputacyi wniesienie do parlamentu odpowiedniego wniosku. Niestety bezwładność parlamentu i biednym zwierzętom daje się we znaki. Mamy nadzieję, że walny zjazd austriackich towarzystw ochrony zwierząt, który odbędzie się w lecie tego roku w Wiedniu, poruszy tę sprawę, a w danym razie nasz delegat nie omieszką odpowiedniego wniosku postawić.

Kończąc artykuł, upraszamy uprzejmie:

- a) o wczesne odnowienie wkładki za rok 1891;
- b) o zyskiwanie nowych członków;
- c) o rozszerzanie tak Miesięcznika jakoteż zawartych w nim wiadomości;
- d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag i wiadomostek przydatnych do Miesięcznika;

e) w wypadku dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, dotyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności.

Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą zawiadomić o tem sekretarza, który każdemu z nich korespondentką donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

Wszelkie korespondencye uprasza się przysyłać pod adresem: Dr. Limbach, Lwów, pl. Bernardyński 1. 7.

## PROTOKÓŁ

posiedzenia wydziału, które odbyło się dnia 8 stycz. 1901, pod przewodnictwem W. P. Pławickiego.

Obecni: pp. Królikowski, Deymówna, Rybowski, Maresch, Chołodecki, Pohorecki, jako gość p. Liniewicz.

Usprawiedliwił nieobecność p. Mussil. — Odczytany protokół ostatniego posiedzenia przyjęto.

P. przewodniczący otwiera dyskusję dla naradzenia się, w jaki sposób możnaby, choć w małych rozmiarach zapobiedz deficytowi. Jako substrat dyskusyi mogłoby być urządzenie wieczorku, koncertu, odczytu. Gdyby towarzystwo dostało salę odpowiednią bez żadnej opłaty, za zwrotem kosztów oświetlenia, służby, to byłaby nadzieja jakiegoś, choćby małego wpływu do kasy.

Stawia więc konkretny wniosek: Towarzystwo urządzi wieczór muzykalno-wokalny, z tańcami, lub bez nich, którego czysty dochód ma wpłynąć do naszej kasy.

P. Maresch wypowiada powątpiewanie, czy my, którzy nie wiele sympatyi mamy u publiczności, tańcami zdołalibyśmy przywabić wielu; poddaje więc pod rozagę myśl inną. Oto zasiada między nami prezes towarzystwa miłośników sceny. Towarzystwo to zyskało już powszechne uznanie we Lwowie i cieszy się wielkiem powodzeniem. Czyby nie było dobrą rzeczą, byśmy uprosili obecnego tu prezesa, ażeby zainicjował na naszą korzyść przedstawienie.

P. Chołodecki, przedstawia w zarysie kosztu każdego przedstawienia, z czego okazuje się, że zysk jest minimalny,



który nawet w rachubę nie może być wzięty. W tym kierunku nie da się nic zrobić. Przedstawienia wyż wspomnianego towarzystwa dlatego takie mają powodzenie, że są tanie; podwyższenie ceny wcaleby dochodu nie przysporzyło, bo sala nie byłaby wypełnioną.

Jest inny sposób wyjścia ze sytuacji. Gdy mamy dać przedstawienie muzykalno-wokalne, trzeba postarać się o salę tanią. Taką salą może być np. sala Towarzystwa kupców i młodzieży handlowej. Na dochód V. koła im. Asnyka dano salę wraz z oświetleniem i usługą za 10 złr. Zwrócić się dalej należy do osób znanych we Lwowie, któreby potrafiły publiczność przyciągnąć n. p. do Barącz, lub Fiszer. Wieczorek mógłby się udać, ale po karnawale. Karnawał kończy się w połowie lutego, więc dopiero wtedy można o wieczorku pomyśleć. Na program złożyłby się odczyt, monologi i deklamacje n. p. Barącz i to wystarczy. Możeby można poprosić p. prezesa, by zajął się tą sprawą, głównie o zyskanie powyż wymienionych osób.

P. Pławicki obiecuje chętnie zająć się tą sprawą i ma nadzieję, że mu się misja uda. Co więcej, chętnie rozszerzy program, uda się nie tylko do Fischera i Barącz, ale i do Myszugi; można także wciągnąć w program kilka panien j. n. p. pp. R. i A. o. Gdy wydział daje na to upoważnienie, to sam lub w towarzystwie p. sekretarza, jeżeli tego będzie potrzeba, będzie wyżej wspomniane osoby obchodził; rezultat przedłoży na następnym posiedzeniu. Gdyby się to tak udało, jak jest założone, to wtedy można by nawet i o salę sokoła poprosić.

P. Chołodecki wyjaśnia, że ta sala na wszystkie niedziele kontraktowo jest zajęta i za inną trzeba będzie się oglądać. Można by także poprosić jakiegoś skrzypka j. n. p. Wolsthal, albo Chulawskiego. Także nie złą rzeczą by było poprosić Konopkę, by swe uczennice zaprezentował, a może to samo i Barącz zrobić.

P. Rybowski rzuca myśl, że mamy w mieście dobrych cytrzystów, którzy także siłą atrakcyjnąby byli n. p. Mańkowski, lub Gonia.

P. Chołodecki proponuje dalej znieść się z akademickim chórem, który chętnieby się zaprodukował.

Na tem w tej sprawie dyskusję zamknięto i uchwalono, by p. prezes był tak dobry tą sprawą według wskazówek, jakich dyskusja dostarczyła, się zająć.

P. Królikowski zabiera głos w sprawie przeciążenia koni, które na pochyłych ulicach nie mogą ciężko naładowanego wozu uciągnąć. Jest sposób zaradzenia złemu, jak to w większych miastach od dawna się praktykuje. Na miejscach, gdzie ulica zaczyna być stromą, należy poumieszczać w rezerwie konie, któreby mogły być przyprzęgane do wozów ciężarowych. Takie konie mógłby magistrat utrzymywać i pobierać małą opłatę od woznicy. Wnioskodawca sądzi, że tem bardziej powinien magistrat nasze żądanie uwzględnić, że właśnie w tych miejscach nieraz komunikacya osobiwie tramwajowa jest przez pewien czas zatamowaną.

P. Chołodecki przyłącza się do wniosku, dodając od siebie uwagę, że właściwie precedens do tego jest, bo stójkowy stacyonowany w takim miejscu, każe w danym wypadku przypręgać drugą parę koni. W uzupełnieniu należy tę sprawę także krótkim artykułikiem w gazetach poruszyć.

P. Lisiewicz porusza sprawę dowozu cegieł na plac budowy przy ulicy Opata Hoffmana i prosi, czyby nie można spowodować, by inną dogodniejszą drogę dowozową zrobić, niżli jest terażniejsza.

P. Chołodecki wyjaśnia, że teraz byłoby to bezcelowem, gdy budowa się rozpocznie i nieprawidłowości się powtórzą, zwrócimy się osobnem pismem do p. Gołąba, do którego plac ten należy, by zarządził złemu.

P. Królikowski podnosi następującą kwestyę. Wiadomem jest, że posiadacze koni są nieraz zmuszeni sprzedawać je, gdy się postarzeją. Los tych koni jest pożałowania godny. Niejeden sumienny właściciel nie chce w niepewne ręce sprzedawać zwierzęcia, które dla niego pracowało. Nieraz, zapytywano już nas, komuby należało sprzedawać konie stare, by je odstawiano do Wiednia do jatek końskich. Chodziłoby więc o to, by dowiedzieć się, czy tu we Lwowie, lub w okolicy niema jakiego zaufanego agenta, który takie konie na rzeź skupuje. Stawia więc wniosek, by udać się z zapytaniem odnośnem do Wiednia, by nas w tym względzie poinformowano.

P. Chołodecki tem chętniej przyłącza się do wniosku, że w taki sposób znikną może z czasem złe i nędzne konie, bo ludzie będą musieli lepsze konie kupować.

Wniosek uchwalono.



P. Chołodecki nawiązując do poprzedniego mowcy wspomina, że tuż za Rzeszowem jest wieś, gdzie konie stare skupuja, zabijają dla skóry i mięsa, które jako padlinę sprzedają n. p. dla ryb. Otóż dobrzeby było, gdyby towarzystwo nad nimi rozcisnęło kontrolę, bo wiemy z doświadczenia zamarstynowskiego, że w takich razach dzieją się straszne nadużycia.

Uchwalono, zasięgnąć pod tym względem informacye bliższe, a potem stosownie do tego działać.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Przewodniczący: Pławicki.

Sekretarz: Limbach.

## Sprawy Towarzystwa.

Na uchwałę Wydz. wniósł Sekretarz następującą prośbę do Magistratu:

Prześwietny Magistracie!

Bardzo często zdarzają się we Lwowie wypadki dręczenia koni, wywołujące publiczne zgorszenie. Przyznać należy, że w wielu razach znajduje się woźnica w przymuszonym położeniu, powodowanem sytuacją niektórych ulic Lwowa. Strome ulice: Łyczakowska, św. Antoniego, skręt ulicy Kopernika i Leona Sapiehy, Gródecka, Janowska, Kurkowa i wiele innych przyczyniają się właśnie do owego dręczenia. Wiemy, że Prześwietny Magistrat, widząc jak wielką trudność takie ulice dla wozów ciężarowych stanowią, postanowił je wciągnąć do regulaminu jazdy pod rubrykę takich, które nie mogą wozy ciężarowe jechać. Dalecy jesteśmy od tego, byśmy ze stanowiska ochrony zwierząt temu mogli być przeciwni, ale uznajemy niezmiernie wielką trudność, a nawet niemożebność wykonania tego. Niektórych ulic w żaden sposób z publicznej komunikacji wyłączyć nie będzie można, chociażby n. p. przytoczyć Grodecką i początek ulicy Leona Sapiehy.

Otóż w wielu większych miastach, uchylają dręczenie koni w takich stromych ulicach i tamowanie komunikacji tramwajowej w ten prosty sposób, że w takich miejscach są umieszczone stałe posterunki koni, które do wozów ciężarowych, bądź całkiem darmo, bądź za małą opłatą, bywają do pomocy przypręgane.

Wydział gal. tow. ochrony zwierząt postanowił na ostatnim posiedzeniu poddać powyższy sposób zaradzenia złemu pod światłą rozważę Prześwietnego Magistratu i prosić, by właśnie na takich stromych ulicach, gdzie dla wozów ciężarowych nie

można komunikacyi zamknąć, ustawił z rezerwowych koni posterunki w tym celu, by służyły za małą opłatą jako przyprzeż do wozów ciężarowych takich, których konie uciągnąć pod górę nie mogą.

Przedewszystkiem Lwów powinien w ten sposób złemu radzić, chociażby zostawiwszy na boku etyczny cel ochrony zwierząt, miano mieć właśnie tylko praktyczny cel na oku t. j. tamowanie komunikacyi tramwajowej, co bardzo często niestety się zdarza, ze stratą tak publiczności, jak i dochodów tramwajowych.

Prześwietny Magistrat zechce więc po światłej rozprawie, bądź z własnej inicjatywy powyższe zarządzenie wprowadzić, bądź też gdy to już Jego kompetencyę przechodzi, odnośny wniosek przedłożyć pełnej Radzie do uchwały.

We Lwowie dnia 1. lutego 1901.

Otrzymałmśmy od delegata tarnowskiego następujące pismo:

Tarnów 25 stycznia 1901.

Szanowny Wydział Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie, pl. Bernardyński l. 7.

W dniu 3/10 1899 do l. 31 zawiadomiło mię Szanowne Towarzystwo o zamianowaniu mię swoim Delegatem na Tarnów i okolicę. Aby godnie wypełnić miły obowiązek i potrzeby serca oraz sumieniu zadość uczynić, nie szczędziłem pracy i zabiegów, aby w Tarnowie, gdzie dręczenie zwierząt za korzeniem jest od dawna tak dalece, że publiczność już się z tem oswoiła, poskromić dzikie namiętności i zbydlęcenie obyczajów.

Wniosłem tedy w ciągu r. 1900 kilkanaście pisemnych skarg do Magistratu m. Tarnowa a gdy przekonałem się, że tam nie wiele można wskórać, wnosiłem zażalenia na ręce c. k. Starostwa w Tarnowie z prośbą o naklonienie magistratu m. Tarnowa do jakiejś ingerencyi n. p. w sprawie używania kulawych koni do dorożek i wozów — w sprawie dręczenia psów, drobiu etc., etc. Niestety na liczne urgensy nie otrzymałem dotąd odpowiedzi z żadnej z kilkunastu skarg. Żydzi, nie zajmują się sprawą ochrony zwierząt — nie dziw więc, że mając tu dzielnych obrońców, kpią z przepisów pod tym względem wydanych i dalej dręczą drób, którego miliony sztuk stąd wywożą.

Wskutek takiej bierności władz miarodajnych w tych sprawach, delegat sumienny tylko ubolewać może na tego rodzaju obojętność władz i w zasadzie małe odnieść sukcesy z zażaleń i skarg.



Podając te przykre okoliczności do wiadomości Szanownego Towarzystwa jako moje sprawozdanie z czynności za rok 1900, oświadczam gotowość w spełnianiu poruczonej mi funkcji, ale zarazem upraszam o pomoc i poparcie w c. k. Namiestnictwie względem skłonienia tutejszych władz do energiczniejszego działania w sprawach ochrony zwierząt.

Z wysokiem poważaniem  
*Dr. Eugeniusz Wojnarki.*

## PROTOKÓŁ

posiedzenia Wydziału gał. towarzystwa ochrony zwierząt, które odbyło się 2. lutego b. r. pod przewodnictwem W. P. Pławickiego.

Obecni pp. Smalawski, Królikowski, Maresch, Limbach Pohorecki, Mussil, Chołodecki i pani Witowska.

Usprawiedliwił nieobecność p. Tępa.

P. przewodniczący, składa sprawozdanie ze swoich czynności, co i o ile mógł z poruczonych mu poleceń wykonać. Otóż najpierw był w Magistracie u referenta sprawy numerowania wozów, by raz doprowadzić do ukończenia pomyślnego tego numerowania, które od kilku lat nie może przyjść do skutku. Referent oświadczył przewodniczącemu, że regulamin nowy jazdy na ulicach miasta dlatego nie mógł być wprowadzony w życie, ponieważ Rada zwróciła go napowrót, żądając wykazu ulic, któreby nie można było jeździć wozom ciężarowym, ze względu na szyny tramwajowe. (Przyjęto do wiadomości).

Dalej stawia wniosek, by Wydział uchwalił wysłać panu S. z Warszawy pismo z podziękowaniem za zajęcie się artykułem, umieszczonym w „Tyg. ilustr.“ (Uchwalono).

Ponieważ stan nasz finansowy wiele pozostawia do życzenia, więc proponuje następujący wniosek: Każdy z wydziałowych zobowiązuje się w pewnym czasie pozyskać 10 nowych członków. Jest to jeszcze jeden możliwy sposób uniknięcia deficytu. Co się tyczy odbycia wieczorku, to okazała się po przedsięwzięciu przedwstępnych kroków, że zrobilibyśmy fiasko, od tej więc myśli należałoby odstąpić. (Uchwalono).



P. Mussil prosi, by nazwiska nowych członków podawać do jego wiadomości. Przytem proponuje, by po sklepach i ważniejszych restauracjach poumieszczać odezwy zachęcające do przystępywania do towarzystwa. (Uchwalono).

Sekretarz przypomina, że zbliża się termin Walnego Zgromadzenia, które będzie jubileuszowem po ukończeniu 25-cio lecia.

Wywiązuje się nad tą kwestyą dłuższa dyskusya, po której uchwalono: wybrać komitet ściślejszy, któryby zaproponował program Zgromadzenia na posiedzeniu, które ma się odbyć przy końcu marca. Do komitetu wybrano pp. Mussila, Pławickiego i Smalawskiego.

Przewodniczący: Pławicki.

Sekretarz: Limbach.

## PROTOKÓŁ

z posiedzenia Wydziału, które odbyło się dnia 26. lutego pod przewodnictwem p. Marescha.

Obecni pp. Królikowski, Mussil, Pohorecki, Smalawski, Limbach i pani Witowska.

Odczytany protokół przyjęto.

P. przewodniczący udziela głosu sekretarzowi, który odczytuje petycję do Magistratu, uchwaloną na ostatniem posiedzeniu co do umieszczenia stałych posterunków koni na stromych ulicach do wozów ciężarowych.

Po odczytaniu zabiera głos p. Maresch, wyrażając obawę co do ustanowienia choćby małej opłaty za przyprzeż, gdyż woźnica zwykle wcale żadnych pieniędzy przy sobie nie ma.

P. Pohorecki, tej obawy co do nieuiszczania opłaty nie żywi. Owszem, gdy będziemy żądali, by Magistrat policzał taką opłatę za dostarczone konie, to może prędzej doczekamy się numerowania wozów, o co już kilka lat się upominamy, ale nadaremnie, bo wtedy właściciel wozu, a nie woźnica będzie pociągany do płacenia.

Treść podania przyjęto po tych przemowach do wiadomości.

P. Mussil zabiera głos w sprawie chodorowskiej. Z otrzymanego listu na urgens w tej sprawie okazuje się, że starostwo robi w tej mierze poszukiwania za owym Pasternakiem, lecz daremnie, bo takiego handlarza rakami w Chodorowie niema. Jest wprawdzie jakiś żyd tego nazwiska, ale handlu rakami nie prowadzi.

Dalej odczytuje list z Cieszyna z podziękowaniem za nadsyłany „Miesięcznik“, z prośbą o dalsze przesyłki.

Nadto nadeszło towarzystwo robotników w Monachium prośbę o nadsyłanie czasopisma.

Nakoniec odczytuje sprawozdanie kasowe.

Wydział przyjmuje to wszystko do potwierdzającej wiadomości.

Następnie wywiązała się krótka dyskusya w sprawie odesłanego manuskryptu i klisz z Warszawy. Uchwalono oddać manuskrypt, klisze i fotografie do dyspozycji panu radcy Cholewickiemu.

Sekretarz odczytuje pismo wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, zapytujące się, czy zgadzamy się, by tego roku w lecie zwołać Walne Zgromadzenie Związku towarzystw ochrony zwierząt w Austrii i czy nie sprzeciwimy się, że Salzburg na miejsce tegoż zgromadzenia proponują.

Wydział uchwała odpowiedzieć potwierdzająco.

Następnie zdał sekretarz sprawę z widzenia się z prof. Twardowskim, który chętnie zarządzi odczyty w uniwersytecie powszechnym, tylko, że trzeba ominąć tę trudność, że we Lwowie w danej materii odbywa się szereg odczytów, czego by w kwestyi ochrony zrobić nie było można. Jeden odczyt mógłby odbyć się na prowincyi.

P. Królikowski stawia wniosek, by w „Hodowcy drobiu i królików“ umieścić odezwę, zachęcającą do przystępywania do naszego towarzystwa. (uchwalono).

Na tem posiedzenie zamknięto.

Przewodniczący:

*Maresch.*

Sekretarz:

*Limbach.*

---

## Opieka nad zwierzętami.

„Wiek XX.“ umieścił następujący, niestety prawdę zawierający artykuł:

Na ulicach Lwowa można napotkać wiele wrażeń niekoniecznie miłych. Wiemy np. jak działa na nerwy ludzkie widok srodze katowanego konia, który broni się jak może, tj. uderzaniem tylnymi kopytami o przód wozu.



Oprawca vel woźnica na interwencyę paru osób odpowiada zuchwale, że dobrze zrobi, jak konia zabije.

-- Taka bestya! Jak to bije kopytami, chciałby mnie dosięgnąć.

A niech cię dosięże, zacny człowieku, kiedy pastwisz się nad bezbronnem stworzeniem, co na ciebie pracuje! Byłby to rzeczywiście palec Boży. Odplacasz mu złem za dobre i chciałbyś jeszcze, żeby zwierzę potulnie zносиło razy twego bata!

Dziwna rzecz, że członkowie Tow. opieki nad zwierzętami nie bywają świadkami podobnych wydarzeń; być może, że członkowie jego w mieście takim jak Lwów, są mniej więcej znani ogółowi i pastwiciele unikają starannie spotkania się z ich admonicyą<sup>1)</sup>.

Dobrze byłoby, gdyby każdy z przechodniów, poczuwający się do jakiej takiej ludzkości, notował sobie podobne wypadki i dawał znać o nich członkom „opieki“. Tym sposobem tylko możnaby ukrócić niegodziwość i okrucieństwo ludzkie.

### Wyzyskiwanie dobrej sposobności<sup>2)</sup>.

Po obfitym opadzie śniegu nastały silne mrozy. W taki czas miałem zwyczaj jawić się pierwszy w izbie szkolnej, by się zaopiekować spieszącą do szkoły dziatwą. Małe to biedactwo przychodziło bowiem takie zziębnięte, że się rozebrać nie było w stanie. Trzeba więc było rozwiązywać chusty, rozcierać ręce, cza-

---

<sup>1)</sup> Przedewszystkiem za mało ich jest, a niejednym, osobliwie Paniom brak cywilnej odwagi, bo wiedzą, że najczęściej są wystawione na brutalność ze strony napominanego, a niestety, przyznać trzeba, że bardzo często Publiczność staje po jego stronie. (P. R.)

<sup>2)</sup> Uwaga. W odcinku będziemy od czasu do czasu pomieszczać obrazki pedagogiczne lub rozprawy naukowe, o które chcemy prosić przedewszystkiem Zarząd „powszechnych wykładów uniwersyteckich“, dalej obszerniejsze strzeszczenia dzieł, wiadomości o szkolnictwie zagranicznym i t. p.

Powyższy artykuł wraz z „Uwagą“ zamieściła „Szkoła“. Z wielką radością powitać można takie wyzyskiwanie sposobności. Ziarno wszczepione w duszę dziecięcia z pewnością wyda plon obfity i wdzięcznie należy się panu T. M., że i o tym kierunku wychowania nie zapomina.

*Przyp. Red.*

sem i obuwie pomódz ściągnąć, aby nogi „odeszły“; trzeba było rozgrzewać dobrem słowem i współczuciem, ocierać łyzy, choć mi się samemu do oczu cisnęły, gdy patrzyłem na jedną i jedyną zgrzebną płótniankę, która miała chronić od mrozu, przeciw któremu i dobry kozuch małą tylko był osłoną.

Rozpoczęła się już i nauka. W tem coś z pod strzechy usnęło się z łopotem, mignęło tylko w oknie i wpadło na słomianą zahatę, która uzupełniała cienkie ściały budynku szkolnego. Zdziwiony wyszedłem zobaczyć, coby to było i wnet powróciłem do izby szkolnej, niosąc na ręku zmarzniętego wróbla. Skrzydła już biedak opuścił, głowa mu zwisała, swiergotał jednak cichutko. Położyłem go na stole, nasypałem przed niego trochę okruszyn chleba, lecz nie mógł dzióbka otworzyć, choć widocznie siły jego wyczerpał nie tylko mróz, lecz i głód... Biedaczysko!... szeptały dzieci, a w oczach ich czytałem, że serce ich wezbrane współczuciem. — Doskonała sposobność! pomyślałem w duchu. — Trafiaj do serca, gdy otwarte! — Przemówiłem więc stosownie do dziatwy, wróbelka wyniosłem do sieni, aby mu zbytnie ciepło nie zaszkodziło i tam położyłem go na garstce siana, poczem wróciłem do przerwanej nauki. Po jej ukończeniu zaś wyprowadziłem dziatwę do ogrodu szkolnego i tu w pobliżu budynku szkolnego umieściłem na paliku deszczułką, na którą miały dzieci dostarczyć pożywienia dla skrzydlatych przyjaciół. Już popołudniowa dziatwa, uwiadomiona o całym zajściu przez starszą, nappełniła deszczułkę rozmaitymi odpadkami, a potem, odstąpiwszy od niej, rozmawiała: „...O, drugi... trzeci... patrz! jak jedzą... Są i sikorki!... Gil! gil!... Patrz, jak się ten wróbelik z czarnem podgardlem uwija...

Na drugi zaś dzień rano wysłuchałem z zadowoleniem przy rozbieraniu dziatwy tuzina sprawozdań, że ten i ów u siebie podobną deszczułkę urządził, że tamtemu ojciec dał nawet trochę pośladu dla nakarmienia zgłodniałych ptasząt. T. M.

## Z krainy wiecznych lodów \*).

Przez Gabryelę Zapolską.

Na białych stołkach, ozdobionych złotemi arabeskami, na tle nędznych dekoracyj, przedstawiających lodowce, siedzą duże,

---

\*) Przedruk ze „Słowa polskiego“ za pozwoleniem autorki.



ciemne zwierzęta, pokryte lśniącem, delikatnem futerkiem. Siedzą, wahadłowym, wdzięcznym ruchem wyciągając szyje. Od czasu do czasu ryk jakby lwa, przedziera salkę „Colosseum“ — przebija skoczną polką, graną przez orkiestrę — ryk dziwny jakby jakaś skarga bez słów, jakiś krzyk tryumfu, albo rozpacz. Siedzą a raczej leżą te ciemne, potworne-robaki — te dziwy o liniach prawie wdzięcznych, a odrażających i tylko oczy im błyskają na białem tle sceny, jak purpurowe ogniki. Brzydkie są, a w swej szpetocie zajmujące i denerwujące. Coś jest w nich niepewnego, niespokojnego, zagadkowego. Gdy szybko zbiegają ze swych wyzłoconych leżanek i suną się po płótnie: naśladowaniem łód, mimowoli ogarnia lęk. Ten płaz, to zwierzę o głowie intelligentnej, a korpusie bezkształtnego worka i pletwach ryby — ciągnie ku sobie i odtrąca zarazem.

Ruchy ich są dręczące, a mimo to mają jakiś wdzięk zagadkowy. Biegną, a raczej suną się szybko, jak strzały, wiecznie spiesząc się i zakreślając zygzaki, a gdy takie zwierzę stanie przed rampą i wyciągnawszy szyję, nieruchome, jak z bronzu ulane, patrzy swemi płomiennemi oczyma na publiczność, zdaje się, iż to niepokojąca wizya, jakiś potwór z mistycznych legend, który szuka czegoś w przestworzu i lada chwila porwie się do lotu, bo wszystko jest w tem zwierzęcią — wszystko: ryba, ptak, pies, lew i... sfinks.

Sfinks o długiej, gibkiej szyi, o oczach tak rozumnych, tak zastanawiających się po prostu nad tem, co widzą i tak biegnących w dal, het — po za rzędy krzeseł, wypełnionych publicznością, iż dziwić się nie można, gdy pomiędzy owe zwierzęta wejdzie człowiek, a one niemal jego myśli mu z oczu wyrrywają i czytać potrafią.

Skąd przyszły te ciemne sfinksy? — skąd wyrwano je i nagięto ich inteligencyę do produkcji cyrkowych?

Przyszły one z krainy wiecznych lodów, z potwornych gór, nigdy nie topniejących, ze srebrem osypanych płaszczyzn, po których purpurowe strzelają blaski. I powiedzieć, że je „rozwinięto“ tresurą, to popełnić błąd. One były rozumne, inteligentne i pięknie inteligentne. Tylko — przyszedł człowiek, zjawił się na swym statku podbójczym, bo mu już brakowało sposobów zarobku. Ujrzał, że te foki, że te lwy i psy morskie, na swobodzie będące, zachowują się myśląco, kołyszą się wdzięcznie, umieją utrzymać równowagę, lubią muzykę. To wy-

starczyło. I człowiek zaprzął myśl tych zwierząt do swe businessowej taczki, poskromił bunt tych swobodnych istot głodem — i oto z krainy lodowców, polarnej zorzy, purpurowo-srebrnej krainy — znalazły się foki na scenach europejskich teatrzyków, przed kinkietami sceny, w obramowaniu malowanych płócien, przedstawiających parodję ich wspaniałej krainy.

Co one myślą, te foki, gdy tak leżą na swych białozłotyach łożach naprzeciw klaszczącej w dłonie publiczności? Czem jest dla nich ten szelest, dla pozyskania którego ludzie genialni trawiają w obroży niewolniczej życie swoje całe?

I gdy tak ów Bissi stoi przed kinkietami i patrzy w ciasną klatkę sali, w której syczą płomienie gazowe — kto wie, jaka tam nostalgia szarpie tym biednym lwem morskim — kto wie, jakie to promieniste, purpurowe łuki światła widzi w swych wspomnieniach, łuki, w których strzelają całe jasne snopy blasku, a dokoła olbrzymi las lodowców blaski te rozkłada, jak przez pryzmaty i srebrzy krwawe łuki drżącymi, jak gwiazdy punktami...

(Dok. nast.).

## Rozmaitości.

**Ciężka dola.** Zaprzągnięty był ten szkielet do dorożki nr. 6. Mróz mu ubrał szerść w srebrną śmiertelną szatę. Włókł się po ślizgawicy i śniegu, dysząc ciężko. Nad nim bat, nieublagany bat zakreślał ciągle koła. Przywarta do boków uprząż tarła skórę, która zwisała dokoła szkieletu. Nogi gięły się w kabłąk, ślepie pławiły się w łzawej posoce. Z opuszczonym łbem siedł dalej szkielet i dyszał ciężko. Wreszcie potknął się raz i drugi, bat zaświszczał, koń zadrzał, jeszcze z wysiłkiem powłókł się kilka kroków, wreszcie stanął i nagle cicho, spokojnie, jakby z jakąś rezygnacją zgął kolana i ukląkł na śniegu. Dorożkarz szarpnął lejcam, lecz koń położył się zwolna z gestem takiego śmiertelnego zmęczenia, jaki mieć musi w sobie człowiek bardzo życiem zmęczony, który decyduje się na śmierć samobójczą. Dorożkarz zlaźł z koźła, naokoło zebrała się gromadka gapiów, ale koń się już nie ruszył i zastygał tak coraz więcej na śniegu z oczyma zaszkłonenymi łzawą powłoką, z szerścią osrebrzoną mroźnymi igłami. Bat trząsał, dorożkarz krzychał... ale koń pozostał nieruchomy, martwy i powoli zmienił się ze szkieletu w trupa. Potem nadciągnął rąkarz i... skończyła się dola dorożkarskiej „szkapy“.

**Tysiące ofiar** pochłaniają corocznie w Indyach węże jadowite i dzikie zwierzęta. Statystyka urzędowa za rok ubiegły wykazuje 27 500 wypadków śmierci, z których 24.621 przypisuje wężom, 889 tygrysom, 338 wilkom, 327 lampartom, a 300 krokodylom i szakalom. Nadto



ofiara tygrysów i lampartów padło 90.000 koni. Dzięki wyznaczonym przez władze nagrodom zabito i dostarczono 100.000 wężów i 20.000 dzikich zwierząt; zapłacona za nie suma wynosi ogółem 6.700 f. szterlingów. Władze postanowiły przedsięwziąć środki, celem energiczniejszego zapobiegania tej pladze; między innymi projektowana jest wielka wyprawa na tygrysy do Bengalu.

**Dreńcyiele lwowscy.** Ze statystyki wypracowanej przez starszego komisarza biura bezpieczeństwa p. Krajnera dowiadujemy się, że za dreńczenie zwierząt ukarano w ciągu roku 1900 aresztem 34 osób, a grzywnami 92 osób.

**Za nielitościwe bicie koni,** aresztowała przed kilku dniami oburzona publiczność drążkarza Chaima Pelecha w ul. Grodzkiej.

Nielitościwy drążkarz padł ofiarą własnej zaciekłości, bo koń nie mogąc uciągnąć przeładowanego wozu, upadł i złamał nogę, oburzona zaś publiczność zaprowadziła kata do biura policyi, gdzie go ukarano grzywną.

Konia zabrał rakarz miejski i wyzwolił go na zawsze od straszego katowania.

**Oryginalna reklama.** Jeden z fabrykantów wódki w Liwerpoolu zapisał w Brazylii 400 sztuk papug. Kiedy ptaki stanęły szczęśliwie na Zielonej wyspie, pomysłowy fabrykant umieścił je w jednym pokoju i zaczął uczyć wymawiania następujących wyrazów: „Pijcie wódkę Albermarla“. Po ukończeniu nauki zamówił ów fabrykant pięknie wykonane klatki i rozlokowawszy w nich wyedukowane już papugi, porozsyłał je w prezencie rozmaitym restauratorom angielskim. Od tego czasu ptaki klepią wiernie wyuczony frazes, reklamując w ten sposób towar swego nauczyciela.

**Wężarnie.** We Francji istnieją ogrody, w których hodują umiejętnie węże. Na paryskim targu mają dziennie sprzedawać do 100.000 funtów mięsa węzowego. Węże są smaczne i bardzo pożywne, to też „wężarnie“ dobrze się optacają. Jeden z właścicieli „wężarni“ ma 7.000 franków (frank równa się koronie) dochodu rocznego z rozprzedaży wężów.

**Wojna przeciw polnym konikom.** Nauka nie daruje nikomu, nawet biednym konikom polnym, które do tej chwili słynęły z błogiego żywota, jaki im był wyznaczony pod słońcem. I tak — podobno odkryto, że koniki polne są bardzo szkodliwe dla drzew, które niszczą, a szczególnie ulegają temu zniszczeniu drzewa oliwne. Akademia umiejętności w długim sprawozdaniu wykazała nadto, że koniki polne na swych skrzydłach roznoszą całe masy mikrobów, które zgubnie działają nie tylko na roślinność, ale nawet i na ludzi. Biedne koniki polne!

**Napad pszczół.** O osobliwym wypadku donoszą z Raabs w Austrii. Zeszłej jesieni rój pszczół opadł przejeżdżającą w pobliżu pasieki furę siana, a gdy woźnica próbował pszczoły spędzić, rzuciły się one na niego i konie z całą zaciekłością. Konie wkrótce padły nieżywe, a parobek dopiero po 8 dniach odzyskał dzięki lekarzom przytomność.



**Wierność psa.** Interesujący przykład wierności psa zdarzył się w Grammat-Neusiedl w sierpniu z. r. Nauczyciel popełnił samobójstwo, za przyczynę miało być ukąszenie psa, a rana nie chciała się goić. Ogólnie lubiany nauczyciel popadł w melancholię tak, że nie znosił nawet swego własnego jamnika, który dotychczas był z nim nierozłączny i zawsze mu towarzyszył do sąsiedniej, o milę odległej miejscowości, gdzie on zastępował miejsce pisarza gminnego. Po samobójstwie nauczyciela nie można było jamnika oddalić od drzwi zmarłego, a gdy jego pana niesiono na cmentarz, towarzyszył orszakowi pogrzebowemu i trzeba było odpędzać od grobu, na którym niezmordowanie grzebał. Całymi dniami widziano psa smutnego, jak wałęsał się po drogach, gdzie ze swym panem chadzał a nie skutkowało żadna próba ludzi, którzy nad nim się litowali: psa nie można było w żadnym domu utrzymać. Gdy po jakimś czasie przybył brat zmarłego, by meble zabrać, zabrał także ze sobą jamnika i to do Trumau na wozie, a potem pociągiem do Sollenau. Nazajutrz rano był pies znowu już w Grammat-Neusiedl. Brat zmarłego nie dał za wygraną, wziął psa jeszcze raz ze sobą. Teraz nie było psa trzy tygodnie. Oto jednego dnia zobaczył ktoś psa siedzącego na grobie nauczyciela, który to grób po dwóch miesiącach odnalazł. Powstała myśl zgładzenia psa, by go zwolnić od tych męczących wędrówek. Nie wiemy, czy to się stało.

**Kijanka o dwu głowach,** *Bullet. soc. zool. France* podaje opis bardzo rzadkiego potworka, kijanki dwugłowej *Rana temporaria*; obie głowy w okresie wykluwania były prawie jednakie, następnie głowa lewa zaczęła się silniej rozwijać i zajęła położenie osiowe, prawa zaś stopniowo zanikała. Potworek był mniejszym od kijanek równocześnie wylęgłych, żył trzy tygodnie, pływając ze znaczną szybkością. Potworność ta przedstawia przejście od potworności podwójnych, t. zw. samodzielnich, do potworów t. zw. pasożytnych

**Lis szkodnikiem ryb.** Myśliwi i rybacy zrobili spostrzeżenie, że lis chętnie zjada ryby, szczególnie w czasie tarła, i że się na nie z wielką zręcznością zasadza, następnie zaś chwytą. W sprawie tej toczyła się przez czas dłuższy ożywiona polemika, a zdania za i przeciw równą mają ilość zwolenników. Być może, że lis party głodem pochwyci czasem jaką rybę, ale nie jest ona w każdym razie jego zwyczajnem pożywieniem

**Mumia krokodyla.** Muzeum brytyjskie wzbogaciło się ostatnimi czasy w mumię olbrzymiego, bo na 3 m. 96 cm. długi krokodyla, który na swym grzbiecie dźwiga kilka mumii malutkich krokodylat. Mumia ta odkryta została w Kom Ombo, w górnym Egipcie i pochodzi mniej więcej z roku 2500 pod Chrystusem. Zrobiona została w bardzo prosty sposób, bo zamaczano go w płynny wosk, który go szczelnie oblał; małe na jego grzbiecie tworzyły prawdopodobnie jego potomstwo.



---

Z drukarni Ludowej we Lwowie.

